ZIEMIA SANDOMIERSKA

Dwutygodnik poświęcony sprawom i zobrazowaniu życia miejscowego.

Wychodzi w każdą niedzielę po 1-szym i 15-tym dniu miesiąca.

PRZEDPŁATA: rocznie Mk. 60 — półrocznie Mk. 30 — kwartalnie Mk. 15.

OGŁOSZENIA: za jeden wiersz, petitowy lub jego miejsce przed tekstem Mk. 5, — przed kroniką Mk. 6. — Za tekstem na ostatnich stronach Mk. 2. — Za całą stronę w dziale ogłoszeń Mk. 300, — za pół stronicy 200, za jedną czwartą strony 150 Mk. Instytucje społeczno-kulturalne płacą za ogłoszenia pięćdziesiąt procent taniej.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA mieści się w lokalu Tow. Krajoznawczego (gmach Seminarjum nauczycielskiego) i jest czynna w poniedziałki i czwartki od 5—7 wieczorem.

Prenumeratę przyjmują: w Sandomierzu Księgarnia W-nej Chodakowskiej, sklep „Ogniska" i sklep W-go Żarskiego. W Tarnobrzegu w handlu p. Szpilki.

Nr 1. **Sandomierz, dnia 3 Maja 1920 r.** Cena **3** Mk.

OD REDAKCJI.

W imię Boże rozpoczynamy dziś pierwszym numerem wydawnictwo nasze z hasłem miłości tej ukochanej ziemi Sandomierskiej, która wespół z całą Polską przeżyła dolę i niedolę, zanim wreszcie doczekała się wielkiego dnia Wyzwolenia. Pierwszy nasz numer opuszcza prasę w dniu wielkiej rocznicy narodowej. Jak ongi przed 129 laty w dobie klęski Rzeczypospolitej i upadku ducha narodowego, w skupieniu i miłości pracowała garstka wybranych nad Konstytucją 3-go Maja, by ratować to co ginęło, tak dziś, ale już wszystkim nam, skupić się należy w jedności i ukochaniu, by budować podwaliny przyszłości, z gruzów i niewoli powstającej Ojczyzny naszej, synom i wnukom naszym pozostawić w spóściźnie Polskę rządną, kwitnącą i szanowaną przez obcych a kochaną przez swoich.

Łączymy się z wszystkimi tymi, którzy podobnie myślą i czynią.

Obce nam będą waśnie partyjne, czy klasowe.

Przy tej naszej „ZIEMI SANDOMIERSKIEJ" pragniemy skupić wszystkich tych, którzy na wspólnej nam wszystkim orzą niwie. Pragniemy objąć w niej wszystkie sprawy, dotyczące objawów życia naszego zakątka, zarówno tego — codziennego, jak i przybranego w odświętne szaty pracy narodowej. I chcielibyśmy widzieć samo tylko dobro w tej naszej sandomierskiej ziemi, chcielibyśmy ją widzieć pełną życia i wytężonej pracy, chcielibyśmy widzieć tylko uśmiech szczęścia na ustach jej mieszkańców, lecz i na zło oczu zamknąć nam nie wolno.

Hasłem jednak naszem będzie łączyć i skupiać, bo tylko jednością zdziałać coś możemy. Wierzymy, iż w tym naszym zakątku ziemi, w którem tak bardzo dawał się odczuwać brak jakiegokolwiek pisma, znajdziemy pewien zastęp tych, którzy wespół z nami pracować zechcą.

Apelujemy więc do wszystkich ludzi dobrej woli, by zechcieli w przedsięwzięciu tem nam dopomódz. Tylko przy szerokiej pomocy dotrzeć potrafimy do oddalonych miast i wiosek — do czynów i myśli — pragnień i marzeń ich mieszkańców i w ten sposób spełnić swe zadanie.

REDAKCJA.

3-ci MAJ.

Co roku od lat 129 święcimy w całej Polsce ten dzień. Nie pomogły nic knuty moskiewskiego najeźdzcy, nie pomogła pruska żandarmerja, wszędzie, gdzie tylko rozlegała się mowa polska, gdzie biło choćby jedno serce polskie, nie zapomniało ono napewno o tym dniu wielkim, zostawionym nam w spuściźnie przez przodków naszych na długi i ciężki czas niewoli.

I jeżeli dusza narodu nie spaczyła się zupełnie i nie zatraciła w sobie ideałów narodowych, jeżeli oparła się przemocy nieraz w ponętnie podanej formie, jeżeli zdobyła się na hart i jeżeli w dobie wielkich wypadków dziejowych nawiązać potrafiła do minionych chwil świetnej niegdyś przeszłości naszej, jeżeli potrafiła dziś dać świadectwo światu całemu, że Polska nie zginęła, że zdławiona chwilowo potęga narodu przez dzielnego, czy kulturalnego najeźdzcę życie w każdej składającej go jednostce i czeka tylko rychło nadejdzie moment, by wystrzeliła znów jasnym płomieniem — to zawdzięczamy w znacznej mierze, jeżeli nie zupełnie, tej właśnie chwili, gdy Sejm czteroletni wielkie wypowiedział słowo — Konstytucja.

I czemu dzień ten tak jest nam drogim, czemu z niego czerpaliśmy otuchę przez tyle lat, czemu mimo licznych ofiar, więzień i zsyłek oczekiwaliśmy go, a gdy nadszedł wstali, nie pomni na to, co nas czekać za to może.

Witaj majowa jutrzenko!

Bo dzień ten — to dzień chwały naszej — dzień bohaterskiego wysiłku w dobie kompletnej rozterki i anarchji ducha — dzień wielkiego czynu, na który mógł się zdobyć tylko naród głęboko kochający swój kraj.

Bo dzień ten — to wielkiej Miłości natchnienie, które każe zapominać o prywacie, gdy chodzi o dobro ogólne na ołtarzu Ojczyzny złożyć swoje ja, swoje mienie i swoje życie, by Jej życie utrzymać.

Bo dzień ten — to dzień zwrotu w duszy narodu, który stał nad brzegiem przepaści.

Nie danem było szlachetnej myśli ojców naszych w czyn się zmienić. Przyszła ona niestety zbyt późno, ale spełniła jednak swą rolę w sposób może nieco inny, dała nam tego zdrowego ducha, dała nam te siły, te ideje, które nas wiodły przez czarne dnie niewoli.

I dzięki nim nie zginęliśmy!

A gdy po stu przeszło latach rozbrzmiały wokoło surmy bojowe, a całemu światu nowe zabłysły zorze — synowie podjęli zachowane po ojcach sztandary.

I oto dziś, gdy Polska znów stanęła w rzędzie ludów wolnych, stanęła odrazu na fundamencie uchwał z przed 129 laty.

Nie znaczy to, byśmy się wyzbyli już wszystkich wad, jakie miało społeczeństwo, a przynajmniej jego część, przed Ustawą 3-cio Majową.

Jak dawniej — tak i dziś niejeden jeszcze nie wyzbył się zupełnie swych ambicji i skąpstwa w stosunku do poparcia państwowości naszej, ale przynajmniej tego rodzaju myśli chowa dziś głęboko i raczej może marzy o tem, co już wrócić niema.

Może jeszcze różne poglądy ścierają się zbyt jaskrawo, może pewne warstwy społeczne zbyt silnie chcą zaakcentować rolę, jaką dano im odegrać przy stworzeniu naszej państwowości, może jeszcze za mało rozumiemy potrzebę ustępstw wzajemnych, może jeszcze wogóle za mało rozumiemy się ci z miast z tymi ze wsi, ale bije w nas dziś jedno serce, jedna myśl, jedno pragnienie, „by dobrze było Ojczyźnie“ i w tej myśli jesteśmy wszyscy zgodni.

I każdy z nas wierzy, iż te wszystkie nierówności, jakie stworzyła i podtrzymywała dotychczas niewola i jakie może wynikły już w ostatnich latach pod wpływem czysto fizycznych przyczyn, nie złamią dziś ducha opromienionego aureolą Konstytucji 3-go Maja, złagodzą się z czasem i na tworzeniu się naszej przyszłości nie zaważą.

Święcimy dziś dzień odrodzenia się ducha narodu, dzień, w którym Polska postawiła pierwszy krok na drodze do lepszej, jaśniejszej przyszłości.

Niech więc w dniu tym zestrzelą się nareszcie w jedno ogniwo nasze duchy, niech wspólne zaświecą nam czyny.

Sejm ma uchwalić Konstytucję w dniu tym, tym razem dla nowej, odradzającej się Rzeczypospolitej, niech złączy się z nim cały naród — wszystkie stany, niech wzajemne ustępstwa wszystkich warstw społecznych stworzą takie podwaliny przyszłości naszej, byśmy naprawdę czuli się dziećmi jednej Matki — wielkiej — potężnej.

Niech świeci nam dziś duch Kołłątajów i Małachowskich.

Może niejednego nam się trzeba będzie wyrzec, nie jedno poświęcić dla dobra ogólnego, ale to nasz najświętszy obowiązek.

Witaj więc nam Majowa Jutrzenko i prowadź nas w jasną przyszłość, dodaj nam sił, gdy niejedno jeszcze przecierpieć będzie trzeba, przeboleć, jakie dawałaś nam wówczas, gdyśmy w ciemnościach niewoli wędrowali do wyśnionego dnia Zmartwychwstania.

I ślubujmy dziś sobie:

„Ty, o Polsko! Cokolwiek się zdarzy,
Wszystktch przy sobie będziesz mieć na straży!
Od tych, co rządzą, do tych, co Cię w bólu
Żywią i bronią!“

Józef Pietraszewski.

Najpierwszym naszym obowiązkiem jest poprzeć Rząd przez subskrybowanie Pożyczki Państwowej. W naszych podstawach finansowych leży przyszłość nasza.

OR-OT.

GŁOS MAŁACHOWSKIEGO.

Z pod grobowego przemawiam kamienia,
Twą krwią, Ojczyzno, zbudzony do życia.
A chciałbym głos mieć, jako żar płomienia
I jako dzwonów hejnałowe bicia,
Patrzę — i oto strach mnie nagły zdejmie —
Polsko! dzień idzie! na narodów sejmie
Stań, Ty, szlachetna, na froncie!

Widziałem Ciebie na przepaści skraju,
Widziałem Ciebie spodlałą i marną,
A oto duchy zapłonęły w Maju
I zapaliły gwiazdę Twą ofiarną.
Pod oną gwiazdą stanęłaś na straży
Z dostojną dumą na królewskiej twarzy
I z hardą ręką na loncie.

Umiałaś cisnąć narodom i królom
Swój czyn, tętniący gromowym protestem,
Purpurę swobód rzucić dawnym bólom,
Zerwać się z błota i zakrzyknąć: „Jestem!
Jestem Kaźmierzów i Zygmuntom dobie
Wierna — wolnością darząca — i tobie
Oddana — cały narodzie!“

Cały narodzie! Oto wielkie słowo,
Które gra spiżem i, jak piorun, wali,
Zniż się, magnacka, żądna koron głowo,
Podnieście czoła, którzyście czekali!
Tak chcemy! Stanów jest zrównanie Boże!
O, ludu! faluj, jak wezbrane morze
I płyń ku złotej swobodzie!

Płyń ku swobodzie! dziś, jak wtedy, bije
To święte hasło w cichy lazur nieba,
Ale, czy stara owa miłość żyje,
Bez której ludom nie trwać, jak bez chleba,
Miłość, co wszystkich pod swe skrzydła garnie
I nie rozdziela hańbiąco i marnie,
Ale szlachetnie jednoczy!

Polsko! żadnego nie przeklinaj z synów,
Ani zapomnij z dzieci swych nikogo!
Dla Kainowych miej pogardę czynów,
Ale każdemu pozwól iść swą drogą,
Choć z różnych ścieżek zejdą się na końcu,
By oddać pokłon wschodzącemu Słońcu
Gdy się na błękit wytoczy!

Z pod grobowego przemawiam kamienia
I Twoją dawną chwałę przypominam,
A nim mnie pieczęć oniemi milczenia,
W imię Ojczyzny żyjących zaklinam:
Niech pamiętając na przebrzmiałą świetność,
Chowają w sercach naddziadów szlachetność,
Nie kładąc więzów sumieniom.

Bo wtedy wolną będziesz, ziemio moja,
Sto lat walcząca za swobodę ludów,
Gdy spadnie z ciebie popękana zbroja
Wzajemnych złości i wzajemnych brudów,
Gdy, wierna hasłom, za któreś walczyła,
Nieśmiertelnymi będziesz prawdy lśniła
Idącym w świt pokoleniom!

Feljeton.

Gadu — gadu.

W starym Leszkowym grodzie, zastygłym od wieków nakształt wulkanicznej lawy, budzić się poczyna życie i jako przejaw tegoż, wyrasta z popiołów wojennych, niby nowy feniks, miejscowe czasopismo w zmienionej postaci. Po przerwie, huraganem światowym spowodowanej, powracają na arenę, gdzie toczy się bój o ideję, dawni szermierze, zbrojni doświadczeniem i stygmatem bolesnych przeżyć znaczeni, przybywają nowi pracownicy, by pod egidą i hasłami Towarzystwa Krajoznawczego snuć przędzę szarą może, ale chcemy wierzyć, pożyteczną *„ad gloriam et salutem Reipublicae“*.

W małem miasteczku niepowszednie zdarzenie poruszy głowy, a osobliwie sprawniejsze daleko języki, przerwie, choć ledwo na chwilę, rozkoszną drzemkę wielce poważnym obywatelom, a w zmaltretowanej orgji wszelakiego rodzaju bandytów w kapotach, tużurkach i mundurach okolicy, wzbudzi zaciekawienie, czy ów słaby ognik wśród ogarniających dotychczas ciemności zwiastuje idącą pomoc, czy też... egzekucję i dorżnięcie. Tak, bo tu dominująca psychologja zdychającego cielęcia, a po przeciwnej stronie poza na ryk Lewiatona, składają się na obraz o którym trudno *„satiram non scribere“*. Nie na tym jednym przecież tylko tu odcinku, że użyję tu modnego obecnie wojennego terminu, tak się rzeczy mają, boć niezmierzone są błonia polskiego niedołęstwa i każdy na swym koniku szarżować po nich może dowoli, więc i tutaj w odcinku naszego pisma nieraz trzeba będzie z błędami i słabostkami ludzkiemi poharcować, zawsze jednak wyjąwszy przeżytek rojalistyczny w myśl zasad księcia biskupa: „satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka, wielbi króla, czci urząd, lecz sądzi człowieka“.

W ten sposób *przeszmugluje się*, mówiąc utartym dziś żargonem, w społeczeństwo nasze niejedną zdrową myśl, niejedno dobre poczynanie bez obawy kozy i grzywny i tak pojętą aprowizację ducha forsować się będzie całą potęgą czcionek, choćby urodzeni specjaliści *od szmugla* mieli wrzasnąć solidarnym głosem: — *aj waj*, policja, to jest antysemitnik, on potrzebuje sobie zrobić pogrom...

A kiedy mowa o poczynaniach i poczęciach, warto odchylić zasłonę okrywającą je wstydliwie, strzegąc się przytem, by rumieniec urażonej skromości nie okrasił zbyt oblicza stroskanego o przyszłość swego dziecka, rodziciela.

Oto pierwszy typ:

Zbierają się stateczni męże i radzą. Radzą i postanawiają założyć przedsiębiorstwo. Radzą znowu i ustanawiają pensje dla zarządu. Radzą jeszcze i rozdzielają stanowiska

Życie prowincji.

Gdyby ktoś dzisiaj zechciał się przyjrzeć z blizka, zważyć i ocenić wygląd zewnętrzny i wewnętrzny polskiego miasteczka, „którego nazwiska nie powiem, nic się to bowiem do rzeczy nie przyda“ ,byłby prawdopodobnie owiany jakimś złudzeniem, że ma przed sobą całe nasze państwo w mińjaturze. Przynajmniej w jednym kierunku, w którym sypią się maczane w narzekaniach strzały, mierząc w rzesze wykolejone psychozą wojenną.

Wszystko więc znajdzie, kto szukać zechce; aprowizacyjne niedomagania, drożyźniano-paskierskie harce, mizerje mieszkaniowe, niedołęstwa gospodarki samorządowej, brak zaradności społecznej, brak doświadczenia śród urzędników państwowych i komunalnych, chaos w dziedzinie kompetencji urzędów, oraz w ustaleniu ich celowości.

Wszystkie te sprawy są nam aż nadto dobrze znane, powtarzane po tylekroć, że ich mińjatura, jakkolwiek bardzo jaskrawa, nic tutaj „do rzeczy nie przyda“. — Natomiast wewnętrzne życie prowincji w dziedzinie zwłaszcza wysiłków samodzielnych społeczeństwa, urabiania się pewnej atmosfery nowego życia po dwuletniej praktyce samodzielności państwowej dać może obraz naprawdę ciekawy, jakkolwiek nie zbyt radosny.

Atmosferę życiową danego środowiska stwarzają ludzie, jako zbiorowisko, wysuwające pewne jednostki, obdarzane, lub obdarzające się zaufaniem. Dzisiejsze stosunki wysuwają ludzi najrozmaitszych typów i niezbyt słuszne byłoby twierdzenie, że przewodniczącą rolę, nadającą pewne piętno całemu otoczeniu, odgrywa inteligencja. To sprawia, że zarówno w środowiskach wielkich, jak i w małych, dzisiejsza atmosfera życiowa uległa zasadniczej zmianie. Jednak piętno nadawane przez wysuwane i wysuwające się jednostki istoty rzeczy nie wyczerpuje. Jest ogół, który dzisiaj ma też swoją barwę i przestał być jednostką bierną, idącą ślepo za tym, lub innym przewodnikiem. Ten ogół składa się z pewnych sfer, jak w naszym niedemokratycznem społeczeństwie przeważnie stanowo usposobnych. Te sfery dzisiaj może wybitniej od poszczególnych jednostek stwarzają tak, lub inaczej składające się życie. Mamy więc dość liczną sferę urzędniczą, duchowną, rzemieślniczą i oscylującą z miastem sferę wielkich i małych obszarników. Tu się skupia całość życia przeciętnego polskiego miasta prowincjonalnego. Poza dziedziną rozmaicie wykonywanej pracy zawodowej, z poczuciem obowiązku, lub dochodów z nią związanych, sfery te promieniują na zewnątrz, wzajem na się oddziałują i stanowią wykładnik atmosfery własnego środowiska. Weźmy pod uwagę trzy strony stwarzanej atmosfery: społeczną, towarzyską i umysłową. Praca społeczna jest rodzajem ofiary dobrowolnej jednostki. Ofiara ta wypływa oczywiście z rozmaitych pobudek: będzie więc w niej: i szczerze pojęty patryjotyzm, i chęć obrony praw ludzkich człowieka, i głębsza wiara, a jednocześnie i ambicje osobiste, próżnostki, albo też wprost chęć zysku. Znamienny rys „ofiarności“ tej pracy powoduje, że wyniki jej są niesłychanie nikłe i małe. Każda jednostka, działająca pod wpływem pobudek bardziej ideowych, po pewnym czasie i przy nakładzie wysiłków największych staje u kresu, poza który ruszyć się nie sposób. Jest to moment, kiedy praca wymaga koordynacji sił, współdziałania wzajemnego, wytkniętej drogi ku wspólnemu celowi. Wtedy występują owe sfery, wysuwając interesa własne, lub też jednostki, którym interes osobisty (ambicje, próżnostki, zysk materjalny) specjalnie leży na sercu. I oto zaczyna się wtedy walka, toczona z największą namiętnością, w której cel wspólny, mający na widoku dobro ogólne, znika całkowicie. Rezultat też pracy pozostaje w owocach „ofiary“ jednostki, z natury rzeczy w stosunku do ogromu potrzeb nader nikły. Tu się

---

między sobą. Ot sprawa prawie gotowa, główna część załatwiona. Proste i genjalne rozwiązanie, że tego żaden Szloma czyli król Salomon by nie wymyślił. Od tej chwii najczęściej już doskonale idzie, bo co miesiąc dygnitarze otrzymują swoje pobory, a z pozostałych resztek kapitału zakładowego buduje się potrzebne im ubikacje.

O surowcach, o funduszu obrotowym, o zawiązaniu stosunków handlowych i innych debatach na razie się nie myśli, odkłada się na później, gdy będą na to pieniądze. To zresztą bagatela, podstawa przecież — to prezes, dyrektor i t. p., zaś reszta, jak mówi pismo św., będzie im przydane. Wtem... paskudne zdarzenie: w szkatule pokazało się dno. Wtedy to następuje zazwyczaj mniej lub więcej górnolotna apelacja do P. T. Publiczności o poparcie i udział w zamierzeniu w imię dobra ogólnego, a że publiczność zwykle w takich wypadkach cierpi na nagminną głuchotę, więc sprawa kończy się wtedy t. zw. „klapą“, a panowie z zarządu ściągać muszą na brzuszku paski, a czasem ściągnąć z siebie coś więcej jeszcze dla zaspokojenia dobrodziejów zazwyczaj długobrodych, co z gruzów tej budowy wzniosą gmach dla siebie.

Typ inny: działacz nadziany idejami, jak indyk podług przepisów sztuki kulinarnej, jak tenże pyszniący się swoją mniemaną wielkością niby rozczapierzonym ogonem, rodzonego ojca by powiesił, o ile by to uważał za pożyteczne dla swoich projektów, nie zważa na słuszność, sąsiedzką życzliwość, koleżaństwo zawodu i inne w pojęciu jego anachronizmy, *per fas et nefas*, zdąża do celu, podstępu się imając i kłamstwa, tratując i kalecząc, przekleństwa i łzy wywołując, a gdy wolny od przesądów ten rycerz błędny na radzieckiem zasiądzie krześle, toż to dopiero arena do popisu dla niego. Umalowany na czerwono w wyścigu o nagrodę radykalizmu, kopie pod innymi dołki, podstawia nogę i zmienia wyznania i czyni wszystko, co uważa za wskazane dla siebie, nie obciążając się balastem sentymentu. Uciążliwości tej pracy nagrodzić mu mają suto pobierane djetki, a w różnorodnem działaniu nieustając, na cudze zagląda podwórka, choć na własnem chwast buja. Taki jest mały człowiek do wielkich interesów. Biedne doprawdy społeczeństwo, będące ofiarą jego doświadczeń i objektem wiwisekcji i znęcań się różnych komisji, delegacii i t. p., zwłaszcza gdy od góry idzie zachęta. Oto jeden z ważniejszych foteli ministerjalnych zajął lichy Kauzyperda i ufny w pomoc przewrotnych, bądź ogłupiałych krzykaczy, czyni na żywem ciele kraju eksperymenty, które kraj o niemoc przyprawiają. W tem towarzystwie czarnej ręki znajdzie się i działacz Nr 2.

Oto są poczęcia niemoralne, których następstwem

zawiera istotna przyczyna faktu, dlaczego powódź różnorodnych organizacji niejednokrotnie dzisiaj wyczerpuje i niszczy siły szeregu jednostek, które przy wzajemnem współdziałaniu dałyby się stokroć owocniej wyzyskać.

Ale obok tej przyczyny zasadniczej są jeszcze powody bliższe. Praca społeczna przestaje być ofiarą dobrowolną tam, gdzie społeczeństwo jest uświadomione, stoi na odpowiednim poziomie kulturalnym (ekonomicznie, jak w Poznańskiem, lub umysłowo, jak na Zachodzie) i to, co dla nas jest ofiarą wybranych, tam jest chlebem powszednim przeciętnego obywatela.

Cechą naszego życia wogóle, a prowincjonalnego w szczególności, jest zupełny prawie zanik normalnego życia towarzyskiego i związany z tym brak silniejszego ruchu umysłowego. Jeżeli chodzi o ten ostatni w naszych miastach stołecznych, to przyczyny upadku wyjaśnił dostatecznie Zjazd Naukowy w Warszawie. Prowincja t. zw. „Małopolska“, zdobywała się przed wojną na poważniejsze wysiłki. Dzisiaj to zanika, inteligencja jej bowiem znajduje się w rozproszeniu i ciężko aklimatyzuje się w nieznanem sobie bliżej środowisku. Prowincja byłego Królestwa miała bardzo nieliczne środowiska, zdobywające się na szersze życie umysłowe, jak Kalisz przed wojną, dzisiaj wypada zanotować w tym względzie lekko zaznaczający się ruch umysłowy w Zamościu. Naogół jednak poziom życia umysłowego prowincji jest przeraźliwie nizki, a jednostki kierownicze w tej atmosferze dziwnie się aklimatyzują, bądź dlatego, że stoją na równi, a nawet niżej tego poziomu, lub też dlatego, że musiałyby stwarzać życie umysłowe dla samych siebie.

W takich warunkach najbardziej czynne bywają namiętności, płynące z ambicyjek, kłótnie, plotkarstwo, podejrzliwość, zazdrość operująca z lekkiem sercem insynuacją, zabawna megalomanja, tępa mściwość i t. d. To wszystko niszczy współżycie ludzkie, towarzyskie, stwarza w naszej prowincji jeszcze na długie lata atmosferę, w jakiej znajdowało się społeczeństwo polskie trzysta, dwieście lat temu.

Dnia 20 kwietnia 1920 r. *Kandyd.*

Z Sandomierza.

3 Maj. W poniedziałek 26/IV. Zarząd naszego miasta wezwał instytucje społeczne i kulturalne na zebranie, celem stworzenia projektu uroczystości 3-go Maja. Na 40 zaproszonych instytucji zaledwie 18 z nich przysłało swoich delegatów, objaw dla Sandomierza już tak znamienny, iż przestaje być czemś nienaturalnem.

Pomimo tak małej garstki tych, co rozumieją jak drogą sercom naszym jest ta wielka rocznica narodowa, zebranie się odbyło i program uroczystości samej w ogólnych zarysach ustalono.

Przedstawia się on następująco:

Rano o godz. 10 Msza polowa przed ratuszem z udziałem wojska, a w razie niepogody nabożeństwo w kościele katedralnym, poczem pochód przez miasto do zasadzonych w zeszłoroczną rocznicę drzewek na skwerze przed kościołem św. Michała, tu przemówienie i odśpiewanie „Roty“, Stąd pochód wróci pod ratusz, gdzie nastąpi drugie przemówienie i zakończenie uroczystości.

Od rana będzie sprzedawany znaczek na cele plebiscytowe, po południu zaś w miejskim ogrodzie grać będzie orkiestra wojskowa, a zysk z wstępu w tym dniu do ogrodu zasili fundusze kwesty ulicznej.

Do wykonania tych uchwał wybrano ściślejszy komitet, w skład którego weszli starosta p. Borowski, burmistrz p. S. Więckowski, ks. prałat A. Rewera, pani St. Przyłęcka i p. M. Starzyński.

---

bywają płody rachityczne, kalekie, czasem zupełnie do życia niezdatne.

Sądzimy, iż wydawnictwo niniejsze nic z owymi typami wspólnego niema. Noworodek, który przy zapewnionej pomocy grona akuszerów i dość solidnej, jak na obecną drożyznę wyprawce, ujrzał dzisiaj światło dzienne, — to owoc niezwalczonej cnoty, a nad kolebką jego słychać poszum proporców i echo hymnów narodowych.

Trudno o lepszego patrona, niż dzień 3-go Maja. Nie przypadkowy to jednak zbieg zdarzeń, bo promień idący od wielkiej reformy będzie tym śladem, za którym pójdziemy.

Konstytucja Majowa. Czy my na ogół dużo o niej wiemy? Bodaj, że przeciwnie. Rządy zaborcze starały się nas utrzymać w nieświadomości wielkiego aktu dziejowego lub spaczyć nasz pogląd na to dzieło. Z wyjątkiem Galicji, w urzędowej nauce historji akt ten ignorowano, więc szerokie masy czasem usłyszały coś o niej, jak o żelaznym wilku, od agitatorów, którzy podawali im strawę tę w sosie, jaki potrzebny się zdawał do rozpowszechnienia partyjnego programu; a ludzie oświeceni? Ci znali szkielet ustawy, mogli recytować z pamięci pojedyńcze jej paragrafy, ale czy zgłębili jej ducha zepsuci powiewem ze wschodu, czy zrozumieli przenikającą ją tolerancję dla innej wiary i innych poglądów, czy odczuli jej zamiar reformatorski, czy pojęli idealną równowagę między konserwatyzmem a postępem, jaka się tam uwydatnia? Sądzę, że nie. Przynajmniej w uchwałach dzisiejszych naszych prawodawców nie przebija się poznanie ducha ustawy majowej, nie mówiąc już o, homeryczny śmiech wzbudzających, schampionach „republiki tarnobrzeskiej“ i innych. Nietykalni suwereni nasi, na wzorach z przed wieku i lat trzydziestu uczcie się posłować... A już to do posłów ziemia sandomierska (okolica, a nie czasopismo) ma specjalne szczęście, bo albo są zbyt głośni przez nieoperetkowe wystąpienie i pozę na czarny charakter podług szablonu czwartorzędnej budy teatralnej, albo są tak cisi i skromni, iż nawet koledzy z izby sejmowej nie wiedzą o nich, że istnieją (autentyczne!) Czegoś zatem do należytego sprawowania swej misji naszym posłom brakuje, a czegoś mają za dużo. Niechaj zatem odwrócą dotychczasowy porządek, czyli raczej nieporządek i zamiast innych uczyć, niech się sami uczą. Będzie to także wielce dobroczynna reforma.

Wuka.

Pamiętajcie o plebiscycie!

O ziemię dla nauczycieli. Nauczycielstwu ludowemu w Sandomierzu na równi z ich kolegami na wsiach przysługuje prawo otrzymania po dwie morgi wiejskiego gruntu.

Ostatnio magistrat m. Sandomierza zamiast tej ziemi zaofiarował nauczycielstwu odszkodowanie w wysokości 280 Kor. za każdą dwumorgową działkę, ziemię zaś samą wydzierżawił z licytacji, oczywiście za znacznie wyższą cenę.

Poszkodowane w ten sposób nauczycielstwo odszkodowania nie przyjęło i zwróciło się do swojej władzy.

Jak się dowiadujemy, zażalenie odniosło ten skutek, iż Ministerjum nakazało rewizję i uchylenie uchwały Rady miejskiej w tej sprawie.

Dzierżawa zatem zostanie unieważniona i nauczycielstwo, choć w roku przyszłym, otrzyma to, co się im słusznie należy. *f.*

Cena chleba w naszem mieście dochodzi do 13 Kor. za funt pytlowanego i 10 Kor. razowego.

Słoninę płacimy po 40 Marek za funt.

Co na to Urząd walki z lichwą?

Z Tow. Krajoznawczego. Sandomierski Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego organizuje dla swoich członków i gości w miesiącu maju następujące wycieczki: 2 maja do Sobowa, 8—9 na Św. Krzyż, 13-go do Ujazdu, 23 i 24 do Wieliczki, 30-go do Gór Wysokich.

Bliższych informacji zasięgnąć można w lokalu Towarzystwa w poniedziałki i czwartki od 5—7 wieczorem.

Zabawa taneczna. W sobotę 24 kwietnia odbyła się urządzona staraniem tutejszego Oddziału Tow. Krajoznawczego zabawa taneczna. Przybyło zaledwie 60 osób. Bawiono się ochoczo do białego rana.

Połowę zysku przeznaczyło Tow. Krajoznawcze na miejscowy subkomitet plebiscytowy.

„Zemstę za mur graniczny“ Al. Fredry odegrali w teatrze miejscowym w piątek dnia 23 kwietnia uczniowie gimnazjum państwowego. Na ogół grano składnie. Wystawa i kostjumy były staranne, sala szczelnie zapełniona.

Na Straż ogniową odegrało Koło teatralne im. Al. Fredry „Ciotkę Karola“. Sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Smutny objaw. W niedzielę 25 kwietnia zapowiedziane było zebranie członków Białego Krzyża, które nie doszło do skutku z powodu przybycia zaledwie paru osób. Smutny ten fakt musimy napiętnować, świadczy bowiem wymownie o nader słabym zainteresowaniu się naszego tu społeczeństwa nawet dla tak poważnej pracy, jak pomoc naszym walczącym na frontach żołnierzom.

Opatowskie Koło Ziemianek pragnąc poprzeć cele Towarzystwa Krajoznawczego zapisało się na członka popierającego tutejszego Oddziału tego Towarzystwa, którym Zarząd za naszym pośrednictwem przesyła swoje podziękowanie.

W dniu 1 marca b. r. zorganizowana została reprezentacja wszystkich Stowarzyszeń spożywców powiatu sandomierskiego, która ma za zadanie połączyć Stowarzyszenia w cztery związki okręgowe: Sandomierski, Klimontowski, Staszowski i Zawichojski. Skupienie nader licznych organizacji spożywców w naszym powiecie, rozszerzenie terenu działalności, skupienie rozproszonych kapitałów rokuje, że powstanie związków okręgowych poważnie zaważy na podniesieniu się ekonomicznem naszego życia handlowego. Obecnie Rada pówiatowa Stowarz. spożywców dokonuje lustracji poszczególnych stowarzyszeń w powiecie, przygotowuje materjały do sanacji niezdrowych stosunków w szeregu nowopowstałych kooperatyw, nadto już przewrowadziła w zasadzie organizację okręgu sandomierskiego.

Koło Tow. Naucz. Szkół średnich komunikuje, że na posiedzeniu w dniu 26 kwietnia uchwaliło zwrócić się do gron nauczycielskich szkół miejscowych z propozycją stałego opodatkowania się na cele narodowe, a więc w najbliższym czasie na fundusz narod. im. J. Piłsudzkiego, na flotę polską i t. d. Następnie postanowiono w dalszym ciągu prowadzić akcję uświadamiania społeczeństwa o potrzebach szkolnictwa miejscowego w zakresie zwłaszcza palącej konieczności budowania nowych lokali szkolnych, przez organizowanie wieców oświatowych, odczytów i referatów na zebraniach gminnych.

Zarząd Oddziału Sandomierskiego Zw. Nauczycielstwa Szkół powszechnych donosi, że w dniu 25 kwietnia odbyło się plenarne posiedzenie tegoż z udziałem delegatów siedmiu Ognisk miejscowych. Na zebraniu wygłosiła instruktorka Związku Teatrów Ludowych, p. I. Dubowikówna z Warszawy, nader interesujący referat o organizacji teatrów amatorskich na wsi, wskazując jak może podnieść umysłowo i kulturalnie racjonalnie i umiejętnie postawiona rozrywka i zabawa.

Okręgowy Związek Kół Młodzieży wiejskiej („Drużyniaków“) na zjeździe delegatów w dniu 25 kwietnia postanowił urządzić dla swych członków w dniu 8 maja, w Górach Wysokich majówkę z pogadankami, popisami gimnastycznymi, zabawami i śpiewami.

Dochód przeznaczono na Żołnierza Polskiego.

Ciekawy „ogonek“. Od paru dni jesteśmy świadkami licznego zbiorowiska ludzi, grupujących się w charakterystycznym „ogonku“ przed nowo otworzonym sklepem w rynku. Sądzićby należało, iż liczna ta gromada wyczekuje swej kolejki na otrzymanie jakiegoś artykułu, potrzebnego jej do życia, tymczasem chodzi zupełnie o co innego.

Najzwyklejszy spirytus jest tą przynętą, która ściąga pod sklep monopolu państwowego te tłumy, które po parę godzin oczekują na wydanie im tego nektaru, nie tyle może potrzebnego do życia, co do użycia, z taką zaiste podziwu godną cierpliwością. *f.*

Ostatnia posługa. W dniu 13 kwietnia złożono na cmentarzu miejscowym zwłoki ś. p. Matyldy Strużyńskiej, 86-letniej matrony. Obrzędowi oprócz życzliwych i znajomych towarzyszyła licznie zebrana rodzina w osobach dzieci, wnuków i prawnuków.

Zmarła spędziła długie swe życie w pracy Polki-Obywatelki, zdobna w ciche cnoty i zasługi. *W.K.*

Z okolicy.

Gorszący przykład. Zarząd folwarku Mąkoszyn administrowanego na rzecz Sejmiku sandomierskiego wypuścił tamże sad owocowy niejakiemu Mośkowi Federmanowi. Fakt ten wymaga napiętnowania, bo jeżeli można wyrozumieć słabość dla mośków u osób prywatnych, przyciśniętych często okolicznościami, to natomiast zarząd z ramienia instytucji publicznej tak pod względem gospodarczym, jak i społecznym, powinien być bez zarzutu, tymczasem w jednym i drugim względzie dano przyszłym uczniom szkoły rolniczej w Mąkoszynie wzór nie do naśladowania.

Różne wiadomości.

W sprawie podanej przez prasę wiadomości o wyklęciu przez Kościół posłów tarnobrzeskich ks. Okonia i Dąbala, *„Gazeta Poranna“* powołując się na poważne źródła podaję, iż wiadomość ta nie zupełnie odpowiada rzeczywistości. Co do posła Dąbala zwłaszcza — rzecz jest poprostu wyssana z palca. Co zaś do posła ks. Okonia chodzi o wymagane przez kodeks kanoniczny sądowe rozpatrzenie sprawy kapłana, który od roku przeszło będąc suspendowany nic nie uczynił, aby się od tej ciężkiej i hańbiącej kary kościelnej przez wyjaśnienia, czy przez pokutę odpowiednią uwolnić. Istotnie nieszczęsny ks. Okoń od przeszło roku żyjący w suspensie i dostarczający co chwila i wystąpieniami w Sejmie i skandalicznem postępowaniem w życiu prywatnem nieustającego zgorszenia ogółowi musi podledz sądowej procedurze kościelnej dla stwierdzenia, czy wogóle jeszcze za pozostającego w łączności z kościołem może być uważany.

Tanie lekarstwo dla ubogiej ludności. Ministerstwo zdrowia ustanowiło dla ubogiej ludności na 12 środków leczniczych powszechnie używanych znacznie niższą taksę od obowiązującej aptekarskiej. Ubóstwo stwierdza lekarz na recepcie.

Rozporządzenie to ma być wywieszone w każdej aptece, a obowiązuje od 20 kwietnia.

Z KRAJU.

Jak Poznańskie święłuje w rocznicę 3 Maja.

Pisma poznańskie podały odezwę, nawołującą całe społeczeństwo do zaniechania świętowania w dniu 3 Maja, a natomiast do podjęcia w dniu tym pracy, z przeznaczeniem całodziennego zarobku Ojczyźnie.

Czyż rzeczywiście nie najpiękniejszy to objaw uczczenia tej tak wielkiej rocznicy w chwili, gdy właśnie wszystkie żywioły państwowości naszej wrogie, co chwila tu i ówdzie wstrzymują pracę.

Gdy dziś strajki (słowo tak strasznie polskie) są objawem naszego codziennego życia, właśnie skoordynowana praca całego społeczeństwa — wszystkich jego najdrobniejszych jednostek z myślą o Ojczyźnie — będzie rzeczywiście tem świętem, tak uroczyście zaznaczonem.

„Lud tutejszy — brzmią słowa nadesłanej do Sejmu depeszy z Poznania — chce oddać pracę i zarobek w dniu 3 Maja Państwu na uruchomienie przemysłu i budowę kolońji“. A dalej: „Jeżeli tylko Sejm i Rząd nie odrzuci kilkumiljonowego daru, pożyczka i dar wzmocnią bezwzględnie finanse Państwa“.

Któż bardziej potrafił nawiązać do myśli i uczuć Małachowskich i Kołłątajów? f.

OKTAWY WIOSENNE.

Jakoś mi cudnie zapachniały kwiaty...
I wnet rój wspomnień owłada uroczy
I w niewidziane dawno wiedzie światy —
I taką ciżbą do duszy się tłoczy...
I tak zabarwia w błękity, szkarłaty,
Taką odcieni grę rzuca mi w oczy,
Że zapominam i nie myślę prawie,
Czyli to prawda..., czyli sen na jawie...

Czasem znów jawi się przyszłość — królewna,
Cała w purpurze i srebrze i złocie...
Zda się promienna i zda mi się rzewna,
W mglistym woalu, w zadumań tęsknocie...
Wierzę, iż przyjdzie nam świadomość pewna
Wiary w swą przyszłość, wiary górnej w locie...
Lecz rzeczywistość chwyta mię w swe sidła
Orlego lotu połamawszy skrzydła...!

Zda mi się niekiedy, że coś serce trąca,
Że wszystkich innych serc rozumiem bicia,
Że ogarnęłam z wszechuczuć tysiąca
Najczulsze pieśni i tragedje życia,
Że jako rzeka płynę sercem rwąca...
I do czuwania budząc się ze śnienia, —
Spostrzegam nagle, iż z cudowną wiosną
Słyszę swej duszy tylko pieśń radosną!...

Warszawa, 12 kwietnia 1920. *Halszka K...*

OGŁOSZENIA.

Wydawca Oddział Sandomierski Polskiego Tow. Krajoznawczego. Redaktor **Witold Kamocki.**

Odbito w Drukarni Chrześcijańskiej w Tarnobrzegu.